

BARTOSZ KUŹNIARZ

Wcielenie, historia i postludzki
sposób produkcji

Niniejszy tekst stanowi odpowiedź autora na opublikowaną również w niniejszym numerze Praktyki Teoretycznej (189–196) polemiczną recenzję książki *Król liczb. Szkice z metafizyki kapitalizmu*, autorstwa prof. Andrzeja Ledera.

Słowa kluczowe: antropologia filozoficzna; krytyka kapitalizmu; natura ludzka

Moją początkową reakcją po przeczytaniu recenzji Andrzeja Ledera było klasyczne wyparcie. Naturalizm? Substancjalizacja? Feudalna retrotopia? Androny i *moria!* Z takim zestawem pojęć-kluczy z pewnością nie muszę się identyfikować, a tym bardziej dowodzić sobie czy komukolwiek innemu, że nie jestem wielbłądem. Niestety, im dalej w las, tym więcej drzew. Po pewnym czasie pojawiły się kolejne stadia psychoanalitycznego cyklu: zrozumienie, poczucie winy, wreszcie bunt i... częściowa niezgoda na sformułowaną przez Andrzeja Ledera krytykę *Króla liczb*.

Zacznijmy od antropologicznego przesłania książki. Człowiek w moim odczuciu nie jest jakąś naturalną i niezmienną substancją. Jest *zoon metaphisikon*, ustawicznym i palącym dążeniem do nieskończoności – pragnieniem – na które zawsze, i mniej lub bardziej świadomie, choruje. Dlatego nawet tam, gdzie piszę o ciele, nie traktuję go wyłącznie jako niezmiennego psychoewolucyjnego algorytmu. Ciało to coś, w co wpisane jest dążenie do samotransgresji. Sporo jest na ten temat w szkicu o Szekspirze, a najwyraźniej o podwójnej naturze cielesności mówi fragment z eseju o dylemacie wzrostu: „Ciało w ścisłym sensie to oczywiście po prostu całokształt procesów fizycznych warunkujących nasze istnienie. Tak rozumiane ciało *mamy*. W szerszym sensie – rozwijanym w ramach tradycji fenomenologicznej – ciało jest wszakże nośnikiem części naszej duchowości. Tak rozumianym ciałem *jesteśmy*” (Kuźniarz 2020, 144). Zatem ciało, to, co w nas najbardziej naturalne, to nie tylko neurobiologia, ale również spontaniczne i żywiołowe dążenie do przekraczania granic, czyli wolność/pragnienie/nieskończoność.

Zapewne to wciąż co innego niż człowieczeństwo definiowane przez doświadczenie Inności – którego od mojej książki domaga się Andrzej Leder – ale z pewnością nie oznacza człowieczeństwa jako (wyłącznie) statycznej substancji.

Nasz współczesny problem – nazywam go dylematem wzrostu – polega moim zdaniem na tym, że w ramach podstawowego procesu kapitalizmu, którym jest właśnie wzrost gospodarczy (akumulacja kapitału lub „czyste życie” [Kuźniarz 2020, 356]), ciało jako pragnienie i ciało jako ewolucyjny algorytm wchodzą ze sobą w konflikt. Nie da się być jednym i drugim, a tymczasem to właśnie ten splot nieskończoności i skończoności, pragnienia i śmierci, stanowi w moim odczuciu naturę ludzką lub istotę człowieczeństwa.

Dla Andrzeja Ledera – jak rozumiem jego stanowisko – istotą człowieczeństwa jest wyłącznie ciało, którym jesteśmy: pragnąca cząstka, iskra absolutu, której jesteśmy przygodnymi bio-neuro-fizjologicznymi nośnikami. Pisze o tym wprost: „(...) człowieczeństwo będzie w przyszłości, być może, możliwe w relacjach istot ludzkich o biologicznej i nie

Człowiek w moim odczuciu nie jest jakąś naturalną i niezmienną substancją. Jest *zoon metaphisikon*, ustawicznym i palącym dążeniem do nieskończoności – pragnieniem – na które zawsze, i mniej lub bardziej świadomie, choruje.

biologicznej »naturze«. Oczywiście występuje ona u niego w nieusuwalnym odniesieniu do innych podobnych cząstek. Na gruncie przyjętej przeze mnie terminologii, takie stanowisko oznacza zmodyfikowany, uspołeczniony czy też uzupełniony o wezwanie Inności gnostycyzm. Mamy tu do czynienia z wizją jakiegoś zbiorowego, ale niecielesnego podmiotu emancypacji, zbiorowego ducha złożonego z naszych reagujących na siebie, uczulonych nawzajem na swoją obecność dusz. Wizja ta podszyta jest zatem, mówiąc językiem teologii, ideą zbawienia powszechnego lub apokatastazy, którą można interpretować pozytywnie, w duchu humanistycznym – „zostanę zbawiony (ja, czyli niematerialna iskra Inności) tylko wtedy, gdy zbawieni będą wszyscy inni” – albo negatywnie, w duchu post- lub transhumanistycznym – „powszechne zbawienie będzie zbawieniem jakiejś całości, która jest czymś różnym od nas, i w której nie uczestniczymy na prawach podmiotu, a wyłącznie niezbędnego tworzywa”. Wydaje mi się, że Andrzejowi Lederowi bliska jest ta pierwsza opcja (o czym świadczy cytat z Fiodora Dostojewskiego). Drugą utożsamiam z kapitalizmem.

W sumie mamy tu zatem trzy scenariusze: (1) zbawienie indywidualne człowieka jako ucieleśnionej nieskończoności, którego praktycznym wehikułem jest więź z Bogiem (to moja „retrotopijna” opowieść), (2) zbawienie zbiorowe ludzi jako przygodnych cielesnych nośników nieskończoności, którego praktycznym wehikułem jest uetycziiona historia (to opowieść Andrzeja Ledera), (3) zbawienie jako realizacja czegoś, co nie jest nami, użyczenie siebie czemuś, co nas przekracza, odrzucenie własnej tożsamości na rzecz procesu zawierającego w sobie maksimum wolności, swobody i mocy (to opowieść, którą kojarzę z kapitalizmem¹).

1 Jest to nierozpoznana możliwość teoretyczna lub, jeśli kto woli, koncepcja zawarta implicite w dziele Lyotarda. Wiele zerwanych wątków jego filozofii składa się w całość, gdy uznamy istnienie czegoś, co miałbym ochotę nazwać posthumanistycznym lub postludzkiem sposobem produkcji – a więc najnowszym, następującym po Mandelowskim i Jamesonowskim późnym kapitalizmie, stadium rozwoju kapitału. Kapitalizm nie jest zdaniem Lyotarda wielką narracją, ponieważ nie można wskazać podmiotu emancypacji, któremu jego „opowieść” służy. Z tego samego powodu – mimo zwycięstwa „stechnologizowanej kapitalistycznej nauki nad innymi kandydatami do roli uniwersalnego celu ludzkiej historii” (Lyotard 1998, 31), któremu francuski filozof w żadnym wypadku nie przeczy – kapitalizm triumfuje jego zdaniem w sposób niemy, bez uzasadnienia, „raczej jako konieczność niż jako celowość” (Lyotard, 82). To logiczne: skoro mamy do czynienia z „utrącią podmiotu, któremu obiecywane były te [emancypacyjne] horyzonty” (Lyotard, 41), w jaki sposób – przez wzgląd na kogo lub na co – mielibyśmy konstruować uzasadniającą jego wielkie zwycięstwo opowieść? Podobny kłopot – o czym wspominał w *Królu liczb* (Kuźniarz 2020, 400–406) – napotyka Lyotard, opowiadając swoją wspaniałą *Bajkę ponowoczesną*: bohaterem bajki, w której po wyczerpa-

W moim odczuciu możliwości (1) i (2) wykluczają się „tylko” ze względu na założenie o koniecznym-niekoniecznym ucieleśnieniu nieskończoności. Natomiast zbawienie indywidualne i zbiorowe, Bóg i uetyczniona historia to dwie strony – czy też może raczej dwie „drogi do” – tego samego.

Różnica między (2) a (3) też chyba nie jest tak ostra, jak mogłoby się wydawać. W jednym i drugim przypadku „domknięcie” egzystencji – jej usprawiedliwienie, a więc zbawienie – ma charakter paradoksalny i dokonuje się poprzez rozpuszczenie własnego życia w otwartym (oś liczbowa) procesie historycznym. Różnica polega na tym, że w (2) moc jako podstawowa wytyczna ma ustąpić pierwszeństwa solidarności. Wydaje mi się jednak, że utrzymanie apodyktycznego charakteru Inności przy odrzuceniu aksjomatu ludzkiej cielesności – choć nie jest sprzecznością logiczną, szybko stanie się sprzecznością praktyczną. Czy Inny może istnieć bez Twarzy (oto jest pytanie)?²

Sądzę, że wybór wizji zbawienia jest w istocie decyzją, którą podejmujemy – najczęściej bezrefleksyjnie – w postaci naszego sto-

Sądzę, że wybór wizji zbawienia jest w istocie decyzją, którą podejmujemy – najczęściej bezrefleksyjnie – w postaci naszego stosunku do kwestii wzrostu gospodarczego, a więc podstawowego procesu kapitalizmu.

niu paliwa przez słońce „Człowiek i jego Mózg albo raczej Mózg i jego Człowiek” (Lyotard 1993, 79) opuszczają układ solarny, nie jest podmiot opowiadający tę historię, lecz bliżej nieokreślona formacja energetyczna: „Bohaterem bajki nie jest gatunek ludzki, lecz energia” (Lyotard, 87). To według Lyotarda istota ducha postmodernizmu. Nieobecność happy endu odpowiada za trawiącą go melancholię. W *Królu liczb* podsumowuję tę sprawę następująco: „Ponowoczesność (...) oznacza rozpacz wynikająca z niemożliwości dopisania zakończenia, które, z jednej strony, byłoby logicznym rozwinięciem procesów, w których uczestniczymy, a z drugiej, dałoby się obronić z perspektywy potrzeb i celu podmiotu, którym jesteśmy. Potrafimy zrobić jedno albo drugie. Finalizm jest jednak możliwy. Bajkę ponowoczesną Lyotarda można w jednym ruchu (...) zmienić w pełnoprawną eschatologiczną metanarrację. Trzeba jedynie dopuścić możliwość, że faktycznym celem i beneficjentem podejmowanej przez nas na co dzień aktywności gospodarczej (...) jest podmiot inny niż człowiek. Teodycea Boga wpisanego w struktury współczesnej ekonomii jest możliwa, o ile dokona się jej z punktu widzenia postludzkiej – czy nie znaczy to zarazem: antyludzkiej? – formy życia” (Kuźniarz 2020, 405-406).

2 Lévinas, jak się wydaje, udziela tu odpowiedzi negatywnej. We wstępie do *Odkrywając egzystencję z Husserlem i Heideggerem* Małgorzata Kowalska pisze: „Właśnie jako ciało, jako skóra wystawiona na skwar i mróz, Inny jest biedakiem, za którego jestem odpowiedzialny. Odpowiedzialność przejawia się konkretnie jako dawanie schronienia, karmienie, ogrzewanie. Ale zatroszczyć się o cielesnego Innego mogę tylko o tyle, o ile sam jestem cielesny i mam wrażliwość zmysłową, o ile własnym ciałem czuję bliźniego. W ten sposób to, co w tradycyjnej filozofii »najniższe«, zostaje przez Lévinasa podniesione do rangi metafizycznej. Zmysłowość poprzedzająca świadome intencje okazuje się najpierwotniejszą transcendencją i jako taka warunkiem etyki. Życie duchowe okazuje swą głęboką jedność z życiem cielesnym” (Kowalska 2008, XIII).

sunku do kwestii wzrostu gospodarczego, a więc podstawowego procesu kapitalizmu.

Niewykluczone, że tym, co powstrzymuje mnie przed wykonaniem skoku w historię, przed przyjęciem tego, co Andrzej Leder nazywa nadzieją radykalną (choć jeśli to bezpośrednie odniesienie do książki Jonathana Leara, to uważam, że jej przeciwstawienie *Królowi liczb* jest niewłaściwe; nadzieja Wron jest czystą melancholią, lamentem, to nadzieja bez nadziei, nadzieja, która realizuje się jako kadisz – zatem komentarz o Burke’owskim smutku uważam jednocześnie za całkowicie trafiony, taki jest bowiem nastrój mojej książki, ale jednocześnie wydaje mi się on chybiony jako *zarzut*, ponieważ melancholia może być w moim odczuciu formą obecności nadziei³), rzeczywiście nie jest ostatecznie filozofia, lecz teologia, przekonanie o tym, że nieprzekraczalnym horyzontem ziemskiego życia jest posiadający ciało człowiek: „U Bartosza Kuźniarza natura – ostatecznie teologicznie określona – wygrywa z historią”. W chrześcijańskiej teologii mówi o tym oczywiście dogmat o wcieleniu. Nie jestem jednak pewien, co tu jest pierwsze: objawienie, prawda teologiczna, która skłania mnie do przyjęcia pewnych założeń metafizycznych, czy raczej pewne założenia metafizyczne, które uważam za słuszne i które odnajduję w teologii chrześcijańskiej – co wtórnie skłania mnie do jej przyjęcia. Nie wiem też, czy ostatecznie ma to jakiegokolwiek znaczenie (w każdym razie, jeśli wolno mi pozwolić sobie na tego rodzaju wyznanie, biograficznie mam za sobą różne okresy, więc nie mógłbym z czystym sumieniem powiedzieć, że „tam pod spodem” jest u mnie religia).

Najbardziej bolesna – a w związku z tym zapewne najbardziej trafna – była dla mnie krytyka mojego rzekomego utożsamiania się z tym, co mieszczańskie, wyczuwalna zwłaszcza w tych dwóch fragmentach jego recenzji: „(...) ostatecznie więc odchodzimy od perspektywy, w której kapitalizm to jednak system, w którym to ludzie ludziom zgotowali ten los”; „retoryka [indywidualnego zbawienia] skrywa i maskuje, podobnie jak poprzednio naturalistyczna antropologia, społeczny i polityczny charakter systemu, w którym żyjemy. Skrywa bezwzględność człowieka

3 Ta dokładnie myśl towarzyszyła mi, gdy wybierałem motto do książki, które brzmi: „właściwy pojedynek Apollona [gnostycki kapitalizm] / z Marsjaszem [nieskończona wymieszana z ciałem, z granicą i skończonością] / (słuch absolutny / kontra ogromna skala) / odbywa się pod wieczór / gdy jak już wiemy / sędziowie / przyznali zwycięstwo bogu”. Zgadza się ze Zbigniewem Herbertem, autorem powyższych słów, gdyż sądzę, że dopiero wtedy, gdy „wszystko jest już przesądzone”, pojawia się miejsce na nadzieję radykalną, wiarę w coś, co może przetrwać mimo wszystko („Zrodzony, a nie stworzony”).

wobec człowieka, ludzi wobec ludzi, z którymi żaden Bóg nie ma nic wspólnego”, a także we fragmencie o Lucu Boltanskim – na temat jego dokonania czytamy, że jest to „krytyka, która świetnie wpisuje się w hegemonię świata globalnej Północy i przemoc tego świata wobec Południa, rejonów peryferyjnych i półperyferyjnych”. Czyli: wszystko to myślenie spod znaku *bohemian bourgeois, champagne socialists*, kawiorowej lewicy albo, najlepiej, prosto z werandy „Grand Hotelu Abgrund” Lukácsa. Zabolęło mnie to, ponieważ w mojej książce poszukuję innego punktu podparcia dla lewicowej, a przynajmniej antykapitalistycznej polityki⁴: czegoś, co pozwoli nam zaatakować rdzeń tego, co dopiero wtórnie, jako symptom, manifestuje się jako nierówności społeczne i przemoc kapitalizmu – i co wyjaśni zarazem zdumiewającą trwałość tego systemu mimo wymierzonej weń od tak dawna krytyki. Tym wyjaśnieniem jest zagospodarowane przez kapitalizm w formie liczenia pragnienie zbawienia, czyli domkniętej nieskończoności. Moim zdaniem od tego pragnienia nie możemy uciec⁵, nie zostało ono bowiem wynalezione czy „aktywowane” przez nowoczesność, a jedynie w nowy sposób przez nią ustrukturyzowane. Dlatego kapitalizm – w tym również jego świństwa, grzechy przeciw bliźniemu – może pokonać jedynie inna obietnica zbawienia, która zatrzyma sam motor systemu, jego rozrastające się kłaczowato, zatrute serce. Kto pozna inne zbawienie, przywróci myślom i słowom ciężar, przestanie odczuwać kompulsywną potrzebę liczenia.

Zrozumienie, że takie stanowisko jest niebezpieczne, przyszło do mnie z całą mocą podczas niedawnej, rodzinnej wizyty w muzeum czekolady w Kolonii, kiedy starałem się swoim synom (a pewnie przede wszystkim samemu sobie) wytłumaczyć, jak można pogodzić naszą wizytę w muzeum z tym, o czym – przynajmniej częściowo – opowiadała jedna z ekspozycji, zatytułowana dwuznacznie *Bitter Chocolate Stories*. Oto ze zdjęcia spogląda Ghislain, kilkunastoletni chłopiec z Wybrzeża Kości Słoniowej, pracujący przez rok po kilkanaście godzin dziennie na plantacji kakaowca, aby kupić sobie motorower, którego ostatecznie i tak sobie nie kupił – a po drugiej stronie stoimy my, czytający jego historię,

4 „Przypuszczalnie – a przynajmniej tak wygląda w moim odczuciu dzisiejsza postać nadziei społecznej – kolejne cykle rekuperacji nie przechodzą jednak bez echa: przed oczami coraz wyraźniej rysuje się nam amoralna i antyludzka istota procesu rozwijającego się za sprawą zapewnianych mu przez nas usprawiedliwień. Politycy, również ci radykalni, przestaną nas nudzić dopiero wtedy, gdy przyjmą do wiadomości, że stawką w grze politycznej nie są najbliższe wybory, lecz realizująca się w strukturach współczesnej ekonomii metafizyka. Do tej pory udawało nam się jedynie zawrócić wahadło krytyki. Tymczasem idzie o to, aby spadło ono, rozbijając znajdującą się pod nim rzeczywistość” (Kuźniarz 2020, 327).

5 Zob. przypis w Kuźniarz 2020, 464–465.

Dlatego kapitalizm – w tym również jego świństwa, grzechy przeciw bliźniemu – może pokonać jedynie inna obietnica zbawienia, która zatrzyma sam motor systemu, jego rozrastające się kłaczowato, zatrute serce. Kto pozna inne zbawienie, przywróci myślom i słowom ciężar, przestanie odczuwać kompulsywną potrzebę liczenia.

i zjadający tabliczkę „zaprojektowanej” przez całą naszą rodzinę w niedzielnej atmosferze czekolady. Co przyszło mi do głowy? Nie, nie musimy zostawiać naszych szkół i zajęć. Ghislainowi jesteście winni świadomość: takie życie, którego nie musielibyśmy się wstydzić, gdyby na nas patrzył, takie życie, które sam by prowadził, gdyby tylko otrzymał taką możliwość. Nie chodzi zatem o ciągłe przepaszanie za odczuwaną radość czy o rewolucyjną twardość, która tak często wyradza się z czasem w „emancypacyjną” przemoc, ale afirmację każdego wspólnego i zjedzonego w spokoju posiłku, każdej udanej rozmowy, a nawet niemieckich autostrad, holenderskich rowerów i wielkiego karmelowego frapuccino na kokosowym mleku wypitego w Starbucksie. Oczywiście wszystko to brzmiało jak teksty z jadalni Grand Hotelu Abgrund – i jak coś, za co Andrzej Leder skrytykował moją książkę w recenzji – więc poczułem palący wstyd w obliczu tych wszystkich ludzi, którzy fizycznie jadą do ojczyzn różnych globalnych Ghislainów, zakładając tam szkoły, szpitale i parafie.

A jednak... sądzę (chyba odwrotnie niż mój krytyk), a może jedynie wierzę, że w stosunku do Boga/zbawienia (Bóg jest nazwą skierowanego pod naszym adresem żądania zbawienia) zawiera się odpowiedź na wezwanie Innego: zbawienie zbiorowe zapośrednicza się w zbawieniu indywidualnym, jest w nim z konieczności zawarte. Te ulotne i pozornie społeczne odpryski sensu, możliwe jedynie jako słowa i myśli (zob. Kuźniarz 2020, 471–472; 515), w których nasza skończoność i nieskończoność zdarzają się w pełni i jednocześnie, neutralizują bowiem międzyludzka i antyludzka przemoc materialnego poszukiwania domkniętej nieskończoności. Wierzę, że jest to jedyna skuteczna metoda jej neutralizacji. Uetyczniona historia zapośrednicza się zatem w Bogu: indywidualizm cyrkularnego modelu dobrej nieskończoności jest pozorny, a możliwości (1) i (2) nie są ze sobą sprzeczne. Zarazem podtrzymuję wątpliwość dotyczącą zawartego w (2) pierwiastka gnostyckiego, czyli rezygnacji z określania człowieczeństwa w koniecznym związku z cielesnością. Inny ma nie tylko twarz, ale i skórę. Zrodzony, a nie stworzony.

Wykaz literatury

- Kowalska, Magdalena. 2008. „Wstęp. Od innej intencjonalności do doświadczenia innego albo od egzystencjo do etyki.” W Emmanuel Lévinas, *Odkrywając egzystencję z Husserlem i Heideggerem*. Tłum. Ewa Sowa. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Kuźniarz, Bartosz. 2020. *Król liczb. Szkice z metafizyki kapitalizmu*.

Warszawa: Fundacja Augusta Hrabiego Cieszkowskiego.
Lyotard, Jean-François. 1993. „Une fable postmoderne.” W *Moralités postmodernes*. Paryż: Editions Galilée.
Lyotard, Jean-François. 1998. *Postmodernizm dla dzieci. Korespondencja 1982–1985*. Tłum. Jacek Migasiński. Warszawa: Fundacja Aletheia.

BARTOSZ KUŹNIARZ – filozof, tłumacz, eseista, adiunkt w Katedrze Filozofii i Etyki Uniwersytetu w Białymstoku. Autor książek *Pieniądz i system. O diable w gospodarce* (2006) oraz *Goodbye Mr. Postmodernism. Teorie społeczne myślicieli późnej lewicy* (2011, wydanie ang. 2015). Zajmuje się teorią społeczną oraz filozoficznym wymiarem ekonomii i gospodarki.

Dane adresowe:

Wydział Historyczno-Socjologiczny
Uniwersytet w Białymstoku
Plac NZS 1
15-420 Białystok
email: kuzniarz@gmail.com

Cytowanie: Kuźniarz, Bartosz. 2020. „Wcielenie, historia i postludzki sposób produkcji.” *Praktyka Teoretyczna* 3(37): 197–204.

DOI: 10.14746/prt2020.3.10

Author: Bartosz Kuźniarz

Title: Incarnation, history and posthuman mode of production

Abstract: Author’s response to the polemical review of the book *Król liczb. Szkice z metafizyki kapitalizmu*, by prof. Andrzej Leder and published in this issue of *Praktyka Teoretyczna*, 189–196.

Keywords: philosophical anthropology, critique of capitalism, human nature